

Róża Luksemburg

**Posybilizm i
oportunizm**

Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)

WARSZAWA 2007

Artykuł Róży Luksemburg „Posybilizm i oportunizm” ukazał się w piśmie „Sächsische Arbeiterzeitung” z 30 września 1898 r.

Podstawa niniejszego wydania: Róża Luksemburg, „Wybór pism”, tom 1, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959.

Jak wiadomo, z okazji zjazdu partyjnego towarzysz Heine napisał broszurę pt. „Wybierać czy nie wybierać?”, w której wypowiada się z a udziałem w wyborach do Landtagu pruskiego. Do napisania tych kilku uwag skłania nas jednak nie główny temat tej broszurki, lecz dwa wyrazy, których tow. Heine użył w swoim wywodzie, a na które, ze względu na znane niedawne wydarzenia w partii, jesteśmy szczególnie wrażliwi. Wyrazy te – to posybilizm i oportunizm. Heine uważa, że cała awersja partii do wymienionych kierunków pochodzi z niezrozumienia prawdziwego j ę z y k o w e g o z n a c z e n i a tych obcych wyrazów. Towarzysz Heine przestudiował ach, jak Faust, prawo i, niestety nie jak Faust, z wielkim wysiłkiem jeszcze wiele innych rzeczy. I w duchu iście prawniczego sposobu myślenia mówi: Na początku było słowo. Jeżeli chcemy wiedzieć, czy posybilizm i oportunizm mogą socjaldemokracji zaszkodzić czy też pomóc, wystarczy tylko zajrzeć do słownika wyrazów obcych i w ciągu pięciu minut sprawa jest rozwiązana. Słownik wyrazów obcych poucza nas mianowicie, że posybilizm „jest to polityka, która dąży do tego, co w danych warunkach jest możliwe do osiągnięcia”, po czym Heine woła: „Otóż pytam wszystkich rozsądnych ludzi, czy polityka ma dążyć do tego, co w danych warunkach jest niemożliwe do osiągnięcia?” – Otóż – odpowiadamy mu jako rozsądni ludzie – gdyby rozwiązywanie spraw polityki i taktyki było tak proste, to najmądrzejszymi mężami stanu byłiby leksykografowie i wtedy zamiast odczytów socjaldemokratycznych musielibyśmy wprowadzić popularne odczyty z dziedziny językoznawstwa.

Niewątpliwie polityka nasza powinna i może dążyć do tego, co w danych warunkach jest możliwe do osiągnięcia. Ale przez to nie jest jeszcze wcale powiedziane, j a k , w jaki sposób mamy dążyć do tego, co jest możliwe do osiągnięcia. A przecież w tym tkwi sedno rzeczy.

Podstawowy problem ruchu socjalistycznego sprowadza się od dawna do tego, jak zharmonizować bezpośrednią działalność praktyczną z celem ostatecznym. Różne „szkoły” i kierunki socjalizmu dzielą się według tego, jak rozwiązują ten problem. Socjaldemokracja jest właśnie pierwszą partią socjalistyczną, która umiała szczęśliwie połączyć ostateczny cel rewolucyjny z codzienną działalnością praktyczną i tą drogą wciągnąć do walki szerokie masy ludowe. Na czym jednak polega owo szczególnie szczęśliwe rozwiązanie? Mówiąc zupełnie krótko i ogólnie, na kształtowaniu praktycznej walki zgodnie z ogólnymi zasadami programu. Ależ to wszystko umiemy już na pamięć! – odpowiadają nam – i jesteśmy tak samo mądrzy jak przedtem. Otóż nie, sądzimy, że zdanie to mimo swego ogólnikowego charakteru stanowi zupełnie konkretną wytyczną dla naszej działalności. Zilustrujemy to krótko na przykładzie dwóch zagadnień nurtujących obecnie partię: m i l i t a r y z m u i p o l i t y k i c e l n e j .

Ktokolwiek zna nasz program, wie, że jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami wszelkiego militarizmu i wszelkiej polityki celnej. Czy z tego wynika, że wszelkim debatom w sprawie odnośnych projektów ustaw nasi przedstawiciele w Reichstagu mają przeciwstawiać krótkie i węzłowe „nie”? Bynajmniej, byłaby to bowiem postawa godna małej sekty, ale nie wielkiej partii ludowej. Nasi przedstawiciele powinni każdorazowo badać konkretny projekt, rozważać przyczyny, wydawać opinię i argumentować, biorąc za punkt wyjścia dane konkretne warunki, istniejącą w danej chwili sytuację ekonomiczną i polityczną, a nie jakąś niezyciową i abstrakcyjną zasadę. Wynikiem jednak – jeżeli należycie ocenimy każdorazowo warunki i interesy ludu – musi być i będzie: n i e ! Nasze hasło brzmi: T e m u systemowi ani jednego człowieka i ani jednego grosza! Ale nie istnieje dla nas ż a d e n system,

który by nie był właśnie tym systemem. Mówimy przy każdej nowej podwyżce cła: Nie widzimy powodu, by w sytuacji obecnej zgodzić się na cło, ale nie widzimy bynajmniej sytuacji, w której doszlibyśmy do innego wniosku. Tylko w ten sposób nasza praktyczna walka staje się tym, czym być powinna: realizacją naszych zasad w procesie życia społecznego, wcielaniem w życie naszych ogólnych zasad w codziennej działalności praktycznej.

Tylko pod tym warunkiem walczymy także w jedyny dopuszczalny sposób o to, co jest każdorazowo „możliwe”. Kto jednak mówi: zgódźmy się na propozycje w dziedzinie militarystyki i polityki celnej w zamian za ustępstwa w dziedzinie polityki i reform społecznych – ten poświęca zasady walki klasowej w imię doraźnych sukcesów, ten właśnie staje na gruncie oportunistyki. Oportunizm jest zresztą grą polityczną, w której traci się podwójnie: nie tylko zasady, ale także praktyczne sukcesy. Polega on na zupełnie błędnym mniemaniu, że przez ustępstwa osiąga się najwięcej sukcesów. Również tutaj – jak we wszystkich zresztą wielkich sprawach – najsprytniejsi nie są najmądrzejszymi. Bismarck powiedział kiedyś pod adresem pewnej opozycyjnej partii burżuazyjnej: „Uniemóżliwicie sobie sami zdobycie jakiegokolwiek praktycznego wpływu, jeżeli zawsze i na wszystko mówicie z góry «nie»”. Stary Bismarck był w tym wypadku, jak w wielu innych wypadkach, mądrzejszy od swoich kompanów. W rzeczy samej, gdyby partia burżuazyjna, tzn. partia, która mówi tak, gdy chodzi o istniejący ustroj jako taki, mówiła nie przy codziennych konsekwencjach tego ustroju, mielibyśmy do czynienia z jakimś obojnakiem, z czymś, co byłoby ni pies, ni wydra. Zupełnie odwrotnie ma się rzecz z nami, którzy jesteśmy zasadniczo przeciwni istniejącemu ustrojowi. Cała nasza siła tkwi właśnie w tym nie, w tej nieprzejednanej postawie. Postawa ta wzbudza strach i szacunek u wrogów, zjednuje nam zaufanie i poparcie ludu.

Tylko dlatego, że nie ustępujemy ani na krok z naszych pozycji, zmuszamy rząd i partie burżuazyjne do przyznania nam tych niewielu ustępstw, które można bezpośrednio osiągnąć. Gdybyśmy jednak w myśl wskazań oportunistyki chcieli gonić za tym, co „możliwe”, nie dbając o nasze zasady i na drodze dyplomatycznych przetargów, znaleźlibyśmy się niebawem w położeniu myśliwego, który nie upolował zwierzyny i stracił strzelbę.

Boimy się nie obcych wyrazów: posybilizm czy oportunizm – jak przypuszcza Heine – lecz ich przełożenia na nasz praktyczny język partyjny. Niech lepiej pozostaną dla nas nadal obcymi wyrazami. I niech towarzysze nasi wystrzegają się w tym wypadku roli tłumaczy.